

Budzimy się ok 8 rano, dopiero na dźwięk budzika. Ok 8:15 wiatraki przestają wirować, co oznacza, że znowu wyłączono prąd. Za chwilę słyszymy dźwięk generatora hotelowego i prąd wraca - prawdopodobnie jest to napięcie niższe niż normalnie, bo nie działa klimatyzacja.

Zjadamy śniadanie i dokonujemy check-out. Z kierowcą umówiliśmy się, odbierze nas o 10 i przewiezie do innego hotelu, 1 km od portu, gdzie będziemy mogli „sit & relax on the beach and take lunch”. W tym hotelu był nasz drugi opiekun, który „załatwiał” bilety na prom. Prawdopodobnie zależało im również, żebyśmy zobaczyli inny hotel Sea Shell - w sumie nieco tańszy i również wyglądający na czysty i porządkny.

Przy hotelu, 100 metrów od brzegu była mała rafa i mogliśmy spędzić godzinę na snoorkelingu oglądając ryby i korale.

Po wypoczynku na plaży zjedliśmy pizzę na lunch, danie, które chyba nie jest tutaj zbyt częste. Okazało się, że w hotelu w kuchni pracowała rosjanka, ale nie mieliśmy okazji ustalić, czy jest tam na stałe, czy „przejazdem”.

O 13:30 zjawiał się nasz kierowca i zawiózł nas do portu.

Pierwsza przygoda - Incredible India, czyli jak dostać się na prom powrotny

Jeśli mamy bilety na prom, to nie znaczy, że prom nas zabierze. Tutaj przydaje się taksówkarz lub przewodnik. Okazało się, że nasze bilety są na zupełnie inne nazwiska. Nazwa łodzi, która przyплыnęła była różna od tej która nas zabrała i kapitan stwierdził, że zabiera tylko te osoby, które mają bilety w kolorze różowym. Nasz przewodnik trzymał dla nas bilety w kolorze niebieskim.

Tłum hinduskich turystów prawie walczył z obsługą, a po chwili z policjantem który trzymał kij. Nam przewodnik kazał czekać i postawić bagaże na ziemi. Po chwili statek przy którym czekaliśmy zaczął odpływać. Wtedy drugi z naszych opiekunów zawołał nas na drugi prom, gdzie kapitan zabrał wszystkie osoby z niebieskimi biletami. Ogłoszono jedynie, że pasażerowie bez biletów nie mogą zajmować miejsc siedzących, co większość zignorowała

Powrót do Port Blair

Wpisany przez plusz
środa, 07 kwietnia 2010 21:18 -

szukając odpowiednich miejsc w kabinach i w głównej sali z fotelami. My zajęliśmy miejsca gdzieś w przejściu, prawdopodobnie na progu wyjściowym ze statku. Po chwili ktoś nam powiedział, że są jeszcze miejsca siedzące na dolnym pokładzie, ale w sumie nie mieliśmy potrzeby zmiany miejsca.

W porcie czekali już na nas koledzy z agencji podróży, którzy podrzucili nas do hotelu (ponownie Megapode Net). Rano padał w Port Blair deszcz - podobno niedługo jakieś 30 minut - ale widać, że intensywnie - o 16.30 były jeszcze kałuże.

Procedura meldowania się znowu zajęła nam jakiś czas - obcokrajowcy muszą wypełnić trochę więcej dokumentów.

Z chłopakami umówiliśmy się na ostateczne rozliczenie na godz. 18. Zostało nam więc trochę czasu na szybki zimny prysznic (wygląda na to, że bojler nie działa...).

Po raz pierwszy koledzy spóźnili się - jak na nich - sporo - 30 minut... ale za to zaskoczyli nas prezentem w postaci kubka z logo firmy :) wypełniliśmy również ankietę dotyczącą poziomu satysfakcji.

Dodatkowo polecili nam kolację w restauracji wegetariańskiej ANAPARATHA CAFE w samym centrum Port Blair. Oczywiście zanim polecą jakąkolwiek restaurację ustalają czy jedzenia ma być wegetariańskie czy też nie - wybieramy naturalnie wegetariańskie. Ilość klientów w środku powaliła nas - lokal był pełen :) Na szczęście Hindusi są bardzo pomocni i od razu jeden z klientów (oczekujący chyba na danie na wynos) skierował nas do następnej sali gdzie został zorganizowany mały stolik. Tradycyjnie wewnątrz klimatyzacja ustawiona na minimum, więc my marzniemy a Hindusi delektują się nią. Menu - 1 kartka dwustronna - większość nazw niezbyt wiele nam mówi i tu z pomocą zjawia się dwa dni wcześniej poznany na Elephant Beach hinduski turysta wraz z córką - podpowiadają co zamówić żeby nie było zbyt ostro i sugerują, że danie, po uzupełnieniu chlebkami naan, można podzielić na dwie osoby. Danie (ser w pysznym zielonym sosie) nie jest może zbyt duże, ale dzięki temu pozostaje jeszcze miejsce na konsumpcję Chahoui Pouri (chyba tak się to nazywało) - placka smażonego w głębokim tłuszczu podawanego w formie nadmuchanego balona. Jest to chyba

Powrót do Port Blair

Wpisany przez plusz
środa, 07 kwietnia 2010 21:18 -

tutejsza atrakcja, ponieważ wszyscy się tym zachwycali. Oczywiście jeszcze fotka dla nieznajomych z ich nieśmiałą córeczką i można wyruszyć na główny rynek.

Zachwycające jest to, że nikt nie zaczepia, nie zachwala swoich towarów i nie narzuca się. Na straganach mnóstwo raczej nietutejszych owoców - pomarańcze (pewnie znowu z Australii) i czerwone jabłka (równiutkie jak z Europy Zachodniej) w związku z tym, że jest już 20.30 sklepy wygaszają światła i zamykają się. Między kilkoma budkami miga kilka razy napis HOTEL - cieszymy się bardzo, że w żadnym z nich nie zrobiliśmy rezerwacji :)

Tak naprawdę jestem pod wrażeniem miasta. Nie wiem czy to urok wieczoru (w końcu temperatura spada poniżej 30 C), czy też pory roku (pewnie brak monsunów też ma duże znaczenie) ale mogłabym się po tym rynku jeszcze trochę powalać. W niczym nie przeszkadzają wędrujące chodnikami krowy (o ile rzucone byle jak płyty betonowe można w ogóle nazwać chodnikiem) - tutejsi mieszkańcy poklepują je lekko aby zmienić kierunek ich spaceru (tak abyśmy nie musieli się z nimi spotykać), ani dobiegający z bajorka fetorek. W gruncie rzeczy z raptem jednego a i tak przeplata się z zapachem kadzidełek i kwiatów, które kobiety wpinają sobie we włosy

Jak kupić telefoniczną kartę pre-paid? Otóż nie da się tak łatwo.... należy przedstawić: dokument tożsamości, dołączyć jego kserokopię, wniosek na zakup karty aby następnie oczekiwać na pozwolenie na kartę :))))